

przywróceniu wolności i niepodległości dziewięciu krajom ujarzmionym przez Sowiety. Z uwagi na te rolę i zadania, angażowano do Głosu Ameryki ludzi o specjalnych kwalifikacjach, niekoniecznie zawodowych radiowców, ale ludzi mających pełną świadomość misji dziejowej i wojennej. Z takich ludzi składał się wówczas nasz zespół.

JJ – Jacy to byli ludzie? Czy pamięta Pani nazwiska tych osób?

ZK – Byli to ludzie Dwudziestolecia Niepodległości. Wykształceni i wychowani w Drugiej Rzeczypospolitej, w tradycjach patriotycznych, kulturalnych, znających historię, literaturę, geografę, obce języki i tak dalej. Wiele nazwisk znam dobrze i pamiętam: Frania Pawliszaka, Edwarda Krukowskiego, Jana Szlenkera, Antoniego Repeczko, Jerzego Tepę, Marysię Steinową, Stasia Sokołowskiego, Leszka Pawłowicza, Marka Raczyńskiego, a później Jana Erdmana, Tadeusza Strzetelskiego, Ryszarda Mossina, Zdzisława Dziekońskiego, Andrzeja Guzowskiego, Zygmunta Haupta.... To wszystko przyjaciele. Współpracowali z nami przedstawiciele emigracyjnego parnasu, wielcy aktorzy przedwojenni, artyści, pisarze i poeci, trzech wieszczów emigracji – Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński i Józef Witlin, mistrz Artur Rubinstein, Maria Modzelewska Zdzisław Czermański i inni. Z wieloma byliśmy oboje z mężem blisko zaprzyjaźnieni. Przez Głos Ameryki przemawiali do kraju przedstawiciele rządu RP na uchodźstwie, politycy, działacze niepodległościowi, w tym wielokrotnie mój mąż.

JJ – Zaczynaliście i prowadziliście Państwo radiową działalność w bardzo trudnym czasie. W jaki sposób w tym pionierskim okresie byliście Państwo zwalczani przez reżym komunistyczny?

ZK – Bardzo usilnie – przy pomocy zagłuszania oraz prasowej propagandy. Zajmował się nami specjalnie komunistyczny dziennikarz Bolesław Wójcicki i nawet poświęcił nam całą książkę, w której nas